

## **Podróż wspomnień**

Król polskiej fotografii mieszka w centrum Warszawy, ale z nostalgią wspomina swój rodzinny Lublin. Wśród secesyjnych mebli, obrazów Kononowicza i Filipiaka porządkuje swoje obszerne archiwum. Edward Hartwig jest jednym z nielicznych polskich fotografików, którego nazwisko figuruje w prestiżowych encyklopediach fotograficznych. Jego prace znajdują się w wielu znaczących kolekcjach muzealnych w Polsce i na świecie. Mistrz pozostaje człowiekiem skromnym. Z upodobaniem udaje się w podróże swoich wspomnień. Wtedy jego zdjęcia zaczynają żyć własnym życiem.

### **Światło które mieszka w bramie**

Zamiłowanie do fotografii odziedziczył po ojcu, który prowadził swój zakład fotograficzny najpierw w Moskwie, a potem po powrocie do Polski, po 1917 roku w Lublinie: - Po tragicznej śmierci mojej matki pomagałem ojcu w prowadzeniu zakładu - wspomina Edward Hartwig - ale moją prawdziwą pasją było wtedy malarstwo. Chodziłem do szkoły malarskiej profesora Wiercińskiego.

Z artystyczną bohemą dwudziestolecia spacerował nad Bystrzycą, po Wrotkowie i Kalinowszczyźnie. Podglądał malarzy i słuchał poezji: - W szkole malarskiej nie było rygoru, ale byli tam wspaniali ludzie. Wówczas poznałem techniki malarskie, najbardziej lubiłem pastele.

Pewnego dnia ojciec dał mu aparat fotograficzny 9 x 12 cm ze statywem, trzy kasety i kazał zrobić zdjęcia. 16-letni Edward wybrał się na Stare Miasto. Wtedy powstały pierwsze zdjęcia Hartwiga: wąskie uliczki, domy z oknami z wykuszem i wiszące nad drzwiami latarenki. Zachowało się tylko jedno z tych zdjęć. W kolorze sepii, pełne poezji i nostalgii wisi w warszawskim mieszkaniu do dziś. Ten sam fragment Starego Miasta namalował Kononowicz po zdjęciu Hartwiga. Reszta wczesnych zdjęć zaginęła w czasie wojny, ale to cudownie ocalało: - Odbitkę się najpierw sepiowało, a potem płukało w chlorku złota. I to jest częściowy złotobrom - tłumaczy Hartwig.

- Najważniejsze jest światło - tłumaczy Edward Hartwig. - Światło mieszkało w bramie tylko 10 minut, właśnie wtedy trzeba zrobić zdjęcie. Kiedyś na Starowi spotkał dwie Cyganki i poprosił, żeby następnego dnia dokładnie o dziesiątej przyszły pod Bramę Trynitarską. Tak powstało jedno z najlepszych przedwojennych zdjęć. Cyganki w bramie wygląda jak oświetlone reflektorami. Jedna jest w widocznej ciąży, a druga pochylona zaciąga się papierosowym dymem.

## **Pożyczeni zakonnicy**

- Innym razem potrzebni mi byli do zdjęcia zakonnicy, poszedłem więc do klasztoru Kapucynów, gdzie znałem ojca przeora i poprosiłem, aby mi pożyczył dwa habitę, ale on habitów nie mógł pożyczyć, tylko pożyczył mi dwóch zakonników. Zakonnicy pięknie “zagrali” w pejzażu Starówki i przeszli do historii fotografii.

Na innym zdjęciu dwie zakonnice, napotkane przypadkiem, wędrują o półmroku do bazyliki o.o. Dominikanów.

## **Zapomniana historia lubelskich Żydów**

Pan Edward pamięta przedwojenną ulicę Lubartowską. Dorożki wypełnione Żydami z pejsami, w rytualnych strojach i białych skarpetkach: - Uwieczniłem na zdjęciach jeden z najpiękniejszych tematów, Żydzi w dorożkach siedzieli przylepieni do siebie, nigdy nie śpieszyli się, chodzili powoli. Wodę nosili w drewnianych nosidłach. To były piękne tematy.

Pewnego razu odwiedził go pewien Żyd i poprosił o zrobienie zdjęć z otwarcia jaszczki, wyższej uczelni rabinackiej przy Lubartowskiej: - Na ręce miałem przepustkę z gwiazdą, teren otoczony był drutem kolczastym...

Fotografował całe Podzamcze, dzielnicę żydowską. Niestety, żadne z tych zdjęć nie ocalało: - Bomba spadła na Hotel Europejski, gdzie - na tyłach mój ojciec miał zakład...

## **Spotkałem Czechowicza przed śmiercią**

Z lat 20. i 30. Hartwig zapamiętał nie tylko zachwyty Lublinem, lecz także ludzi, którzy potem zamieszkali w jego pamięci. Znał dobrze swojego równolatka, Józefa Łobodowskiego późniejszego znanego poetę na emigracji. W pierwszej połowie lat 30. był Łobodowski, bez wątpliwości najbardziej aktywną postacią w środowisku literackim Lublina, inicjatorem wielu głośnych przedsięwzięć, a także skandali. - Łobodowski był zakochany w Lublinie - wspomina Edward Hartwig. Drugim kolegą Hartwiga był Józef Czechowicz: - To był uroczy i skromny człowiek...

Czechowicz często odwiedzał Hartwiga w jego pracowni i wprowadził go w świat artystycznej cyganerii. Do dziś pamięta tamto tragiczne spotkanie, trzeciego dnia wojny na Krakowskim Przedmieściu, gdy Czechowicz szedł ogolić się do fryzjera w Hotelu Wiktorii. Za chwilę był nalot, Czechowicz wychodził z hotelu, gdy spadła bomba.

## **Zakochany w Kazimierzu**

Poza rodzimym Lublinem szczególnym sentymentem darzy Hartwig Kazimierz: - Do dziś cierpię na niedosyt Kazimierza - wyznaje ze szczerością artysta.

Przed wojną Hartwig lubił fotografować Kazimierz oblepiony wzgórzami. Robienie tych zdjęć sprawiało mu ogromną przyjemność. Dopiero kilka lat temu spotkała go ogromna radość. Pewnego dnia odwiedził go dyrektor Wydawnictwa UMCS w Lublinie i zaproponował wydanie jego

albumów o Lublinie i Kazimierzu. Albumy składają się tylko ze starych, archiwalnych zdjęć: - Na tych zdjęciach jest Kazimierz, który zapamiętałem, który pokochałem.

Na zdjęciach Hartwig pokazuje "otoczkę" miasteczka, jego klimat, nastrój, otaczające go drzewa. Przed wojną do Puław jeździł koleją, a potem szedł do ukochanego Kazimierza piechotą. Pamięta Marie Kuncewiczową, która napisała piękną przedmowę do jego albumu. Ostatnio coraz częściej marzy o tym, żeby jeszcze zobaczyć Kazimierza, pospacerować po kocich łbach i wąwozach.

### **Adept sztuki malarskiej**

W 1937 roku Hartwig wyjechał na studia do Instytutu Grafiki w Wiedniu, do pracowni profesorów Rudolfa Kopitza i Hansa Daimlera: - Pamiętam, jak podczas zajęć przy każdym pulpicie pracowało dwóch studentów - wspomina Edward Hartwig.

Podczas studiów zetknął się z trendami fotografii światowej, ale nie chciał nikogo naśladować. Wówczas tworzy już własny styl fotografii.

### **Przepustka do Europy**

Jeden z najbardziej znanych w Polsce i na świecie albumów Hartwiga „Fotografika” powstaje pod wpływem polskiej szkoły plakatu, którego był wielkim entuzjastą, a także pod wpływem plakatu japońskiego: - Zrezygnowałem z półtonów, i to nie tylko w pejzażu, wprowadziłem też pewne grafizmy do portretu, do fotograficznego traktowania człowieka.

Do albumu włączył sporo zdjęć z zagranicy, z Paryża, Brukseli: - Myślałem, że to ludzi zainteresuje, wtedy mało kto wyjeżdżał.

Album wydano według autorskiej koncepcji Hartwiga. Artysta po latach mówi, że komponowanie tego albumu sprawiło mu ogromną radość. Potem „Fotografika” została sprzedana Holendrom, którzy rozproszili ją po całej Europie: - To właśnie dzięki temu albumowi miałem potem wystawy zagraniczne - wspomina Hartwig - i jak mnie witali gdzieś, gdzie nie wiedzieli, jak wyglądam, to trzymali ten album w górze...

### **Odważnie i bez retuszu**

„Kulisy teatru” pokazują teatr odważnie i od podszewki. Portrety aktorów cieszyły się ogromnym powodzeniem. Pewnego razu odwiedziło Hartwiga dwóch mężczyzn, którzy koniecznie chcieli kupić od niego portret Węgrzyna. Potem okazało się, że dzięki zdjęciu mogli wejść do teatru na premierę. Odwiedzili Węgrzyna w jego garderobie i powiedzieli, że są fotografami.

### **Tysiąc dolarów za stare zdjęcie**

Edward Hartwig wspomina, jak w latach 50. Amerykanie z Houston chcieli kupić jego stare zdjęcie za tysiąc dolarów. Wtedy była to niemal niewyobrażalna kwota, ale w Ameryce nie można było kupić zdjęć bezpośrednio od autora, tylko za pośrednictwem galerii. Zdjęcia wysłał do Stanów

przez ZAiKS, zapłacił podatek i dostał trzysta dolarów.

### **Czy drzewa słuchają Chopina?**

W 1995 roku Hartwig wydał swój pierwszy album w kolorze „Spotkania z Chopinem. Żelazowa Wola”. Albumu dawno nie ma w księgarniach, ktoś wykupił... cały pięciotysięczny nakład. Pewnego wieczoru pan Edward zobaczył, jak w Wiadomościach prezydent Kwaśniewski wręcza jego album królowi Belgii...

Żelazowa Wola w fotografii Hartwiga jest jak kolorowy sen: - Muzyki Chopina słucha nie tylko człowiek, drzewa też go słuchają, cała przyroda - mówi artysta - i nie ma Polski bez Chopina.

### **Mój halny**

W ostatnim albumie Hartwiga „Halny” powalone wichurą limby, zastygły w cierpieniu Chrystus przyprószony śniegiem i trzewia drzew: - Choć nie lubię dokumentować tragedii, to dramat może być piękny, gdy ktoś go umie odczytać - mówi Hartwig.

### **Jeden z dziesięciu**

Dorobek Hartwiga obejmuje niezliczoną ilość wystaw. Jako jedyny polski twórca dwukrotnie został zaproszony do udziału w organizowanej na Zachodzie wystawie “Dziesięciu wybitnych fotografów świata”. Artysta jest także posiadaczem szaczonego tytułu Honorary Excellence FIAP, medalu Miasta Paryża i medalu Miasta Bordeaux.

### **Patron honorowy**

W czerwcu br. Edward Hartwig objął po raz drugi honorowy patronat nad II Ogólnopolskim Konkursem Fotograficznym “Człowiek”, który zorganizowano w Świdniku: - Żałuję, że nie mogłem osobiście przyjechać do Świdnika - mówi artysta. Dzięki komisarzowi konkursu Katarzynie Gruczoł w Miejskim Ośrodku Kultury w Świdniku można było obejrzeć wystawę unikalnych fotografii Hartwiga. Artysta obiecał, że za rok obejmie po raz kolejny patronat nad konkursem przeniesionym do jego ukochanego Lublina: - Śni mi się ten wasz konkurs po nocach i bardzo podoba mi się, że organizatorzy są tacy serdeczni i elegancko załatwiają sprawy - powiedział Hartwig. - Cieszę mnie wystawy kameralne i w niewielkich środowiskach. Chciałbym, żeby w kolejnym ogólnopolskim konkursie pokazano trochę zwykłego ludzkiego szczęścia.

### **O fotografiach**

Edward Hartwig pozostaje, mimo spektakularnych sukcesów, człowiekiem niezwykle skromnym i z rozbrajającą szczerością wyznaje: - Naprawdę nie wiem, dlaczego czwarta osoba pisze pracę magisterską na temat mojej fotografii.

O polskich fotografikach mówi z wielką sympatią, choć woli nie używać nazwisk: - Powodzenie niesie ze sobą także wielu wrogów, ale w Polsce jest tylu młodych zdolnych, choć za mało u nas reprezentatywnych wystaw.

Za wyjątkowy skandal uważa wystawę Interpress Foto: - Przecież reportaż to fotografia, której nie trzeba tłumaczyć, bo sama opowiada o zdarzeniach.

Hartwiga rażą podpisy pod zdjęciami, „pokazywanie mordowania ludzi” i przemocy.

### **Marzenia mistrza**

Edward Hartwig ma swoje marzenia. Niektóre wydają się banalne, ale chciałby przyjechać do Lublina i koniecznie do Kazimierza, jeśli zdrowie pozwoli. A największe marzenie?

- Marzę o tym, aby zorganizować wystawę fotografii niechcianych, moich archiwalnych zdjęć, które z jakichś powodów nie znalazły się w albumach ani na wystawach i mają po kilkadziesiąt lat.

Fotografia istnieje od 160 lat, a Hartwig robi zdjęcia od 70. Bez wątpienia jego twórczość trudno byłoby zaszeregować do jakiegoś nurtu, choć wywarł wpływ na kilka pokoleń fotografów. Kolejne fotografie były rodzajem osobistego notatnika, ulegały w różnych okresach jego życia przemianom, grafizacji, zabiegom podwójnej ekspozycji. Po latach przyznaje, że nigdy nie fascynował się sprzętem, a aparaty miał konieczne:

- I nigdy się w życiu ani przez chwilę się nudziłem, a teraz porządkuję moje archiwum - archiwum zdjęć niechcianych.